Teatr Dramatyczny
im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku
Dyrektor Marek Mokrowiecki

Miłość... i więcej nic

śpiewa Jan Jakub Należyty

JEST ŹLE! ALE MAM SZCZĘŚCIE

Jest źle! Melodia odchodzi w niepamięć, a tekst w zapomnienie. Wystarczy włączyć radio. Jest dobrze! Bo radio można wyłączyć. Jest bardzo dobrze!
Bo jest człowiek. Istota wrażliwa, a w przypadku kobiet – wrażliwa i piękna jak piosenka francuska. Jest jeszcze lepiej, bo istnieje teatr, w którym to piękno może ożyć. Piosenkę we Francji tworzyli poeci, a poeci żyją miłością. Poeci muszą kochać. Mogą nie spać, mogą nie jeść, mogą nie pić, ale...o, przepraszam – pić muszą. Wyłącznie z rozpaczy, bo szczęśliwy poeta, to poeta zakochany nieszczęśliwie. I z takiego właśnie szczęścia w nieszczęściu powstawały trzyminutowe utwory miłosne, które nucimy do dzisiaj. W znakomitej większości piosenki te przyniosły poetom fortunę, co dla poety dobre nie jest, bo poetę demoralizuje, demobilizuje, materializuje i jak mówi pewien znany przedsiębiorca radiowy z Torunia – ubogaca. Dlatego łatwo się domyślić, dlaczego w naszym kraju tak mało mamy poetów. Majątki nam do głów uderzyły i nie ma komu cierpieć!
Dlatego proponuję wrócić do czasów, w którym byliśmy nieszczęśliwie zakochani. Do czasów, w których smakowało się życie, pieściło czas. Czy to nie było piękne, że zakochany mężczyzna pisał list do kobiety z wyznaniem miłości i miał dwa tygodnie nadziei czekając na odpowiedź? Jak to się ma do dzisiejszych czasów, kiedy chłopak dostaje od dziewczyny esemesa o treści: „Już ze sobą nie chodzimy".
Ma się fatalnie. Dlatego zapraszam w podróż do przeszłości. W paryskiej garsonierze spotkamy malarza i jego modelki, w nadmorskiej Ostendzie – kobiety wypatrujące swoich marynarzy, we francuskim miasteczku zacną Kasię, której chęć pomocy bliźniemu doprowadziła do krwawych zamieszek, a monter instalacji gazowych, sponiewierany rogacz i zrozpaczony Quasimodo opowiedzą o swoim życiu. Brel, Becaud, Brassens nie byli filozofami, nie odkrywali Ameryk, nie wymyślali nowych słów. Wystarczało im „tylko" znakomite rzemiosło.
Słowa są po to, żeby użyć ich w odpowiedniej kolejności, a dźwięki po to, żeby mogły współbrzmieć. I spotykają słowa znakomicie dobrane z najlepiej dopasowanymi dźwiękami i mamy najpiękniejszą na świecie jesień: „Martwe liście" – słowa Jacques Prevert, muzyka Vladimir Cosma i najprawdziwszą miłość:„Nie opuszczaj mnie" – słowa i muzyka Jacques Brel.
Muzyka jest ponadczasowa i nie zna granic. Rzecz ma się gorzej z tekstem. Nie każdy musi znać język obcy. I tu z pomocą przychodzą tłumacze.
W przypadku tłumaczeń francuskich tekstów wspaniałą obecnością zaznaczyli się Wojciech Młynarski i Jerzy Menel. Ten drugi, nie żyjący już Artysta nie tylko tłumaczył francuskie teksty, ale przez swoją pasję, energię i oddanie sprawie, w ogromnej mierze przyczynił się do upowszechnienia utworów Brela, Brassensa i wielu, wielu innych artystów. To dzięki Jurkowi odkryłem Brassensa, a potem już sam, idąc tą drogą powoli, z pokorą odczytywałem piosenki Brela.

Dwaj panowie – Brassens i Brel. Dwa różne widzenia świata, dwie różne osobowości i dwa różne temperamenty. Brassens ze stoickim spokojem komentował rzeczywistość – ironicznie, acz z dystansem. Brelowi nie brakowało ironii i sarkazmu, ale o dystansie w jego przypadku mówić bardzo trudno. Brel oddawał na scenie całego siebie, nie opisywał postaci i zdarzeń, on postacią i zdarzeniem był!
I jak Brassens nie lubił publicznych wystąpień i jeździł z koncertami tylko wtedy, gdy obligowała go do tego umowa z wytwórnią fonograficzną, tak Brel koncertować uwielbiał. Należał chyba do rekordzistów, bo zdarzył się rok, że śpiewał prawie codziennie. Obaj mają barwną przeszłość. Brassens w młodości był łobuzem i zaliczył odsiadkę, a Brel – wychowywany w mieszczańskiej, zamożnej rodzinie piastował ważne stanowisko w fabryce kartonu, którą kierował jego ojciec.
I nagle z chuligana Brassensa zrobił się Brassens poeta. Poeta, którego teksty jeszcze za życia autora trafiają do podręczników języka francuskiego.
A Brel porzucając lukratywną posadę, żonę i trzy córki jedzie do Paryża i zaczyna wielką karierę, żeby po piętnastu latach wielkich sukcesów, u szczytu sławy wycofać się z życia zawodowego. U szczytu sławy... właśnie... któremu artyście nie marzą się Himalaje rozgłosu?
Alpy sukcesu? Ocean zaszczytów i wyróżnień? Chyba większości. A o co, w większości te marzenia się rozbijają? O Góry Świętokrzyskie, Tatry co najwyżej, a topią się w jeziorze osobliwości. Bo dziś piosenka nie osobowością, o osobliwością stoi. Kto za tym stoi? Rzecz polega na tym, że nie talent dziś o rozgłosie decyduje, ale przypadek. Dziś na sukces nie trzeba pracować, dziś wystarczy się znaleźć w odpowiednim miejscu i odpowiednim czasie. Nie mam za złe dzisiejszym czasom, ale wolę wracać do tych, w których o sukcesie decydowały umiejętności. Poeci piosenki francuskiej do takich ludzi należą. Ich niektóre piosenki, to nie są piosenki. To są trzy minuty w życiu każdego z nas. Powtarzalne trzy minuty, nucone, przypominane, ukochane.

Jan Jakub Należyty
– piosenkarz, autor tekstów piosenek, (m. in.dla Zbigniewa Wodeckiego i Piotra Rubika), scenarzysta telewizyjny („Taksówka Jedynki", „Szpital na perypetiach), dramaturg („Trzy razy łóżko", „Peron" , „Mój dzikus", „Ta cisza to ja".
Współpracuje z teatrami: Dramatycznym w Białymstoku, Współczesnym w Warszawie, STU w Krakowie, Kamienica w Warszawie.

Mam szczęście znać Marka Mokrowieckiego, który zaproponował mi realizację muzycznego przedstawienia w płockim Teatrze. Osoba dyrektora jest żywym dowodem na to, że czasy minione istnieją. Mam na myśli dobry gust, wyszukany smak i szacunek do kobiet. A piosenka jest kobietą. Refrenem jest mężczyzna. Refren jest po to, żeby powtarzać: „kocham cię i z radością spełniam Twoje zachcianki. Zawożę Cię na wyspy szczęśliwe, kupię Ci futro, psa, albo kawałek lasu".
A tak na marginesie: zauważyliście Państwo, że Clint Eestwood starzeje się tak ładnie jak Mokrowiecki?
Mam też szczęście znać Dorotę Wasilewską, która podjęła się kierownictwa muzycznego naszego spektaklu. A Jej talent, praca i pasja są nie do przecenienia.
Miałem to szczęście poznać Magdę Tomaszewską i Magdę Bogdan, a Hanię Chojnacką szczęśliwie poznałem w teatrze Rampa. Te trzy aktorki są uosobieniem piosenki francuskiej: piękne, zmysłowe i żywiołowe. I, gdybym nie był zakochany, to już byłbym zakochany.
Mam szczęście znać Panią Brel – wdowę po wielkim Jacquesie, którą zapytałem kiedyś jak znosiła liryczne podboje swojego męża. (Powszechnie wiadomo, że Brel miał trzy kochanki, o których powszechnie było wiadomo.) Ta zacna kobieta odpowiedziała, że „Jacques był wielkim artystą, a takim ludziom wybacza się więcej."
Te słowy utwierdziły mnie w przekonaniu, żeby dalej pisać i śpiewać piosenki.
Dlatego, z wrodzonym sobie brakiem skromności dołączam do spektaklu kilka swoich utworów.

Życzę miłego wieczoru –

Jan Jakub Należyty

W spektaklu wykorzystano utwory:
Charles'a Aznavoura, Georgesa'a Brassensa, Jacques'a Brela, Gilberta Becaud'a, Serga Gainsbourga, Bułata Okudżawy, Jana Jakuba Należytego, Doroty Wasilewskiej i Dariusza Wasilewskiego, oraz polskie przekłady francuskich tekstów autorstwa :
Romana Kołakowskiego, Jerzego Menela, Jeremiego Przybory, Jana Jakuba Należytego, Dariusza Wasilewskiego.

Miłość... i więcej nic

Reżyseria, scenariusz i prowadzenie:
Jan Jakub Należyty
Aranżacja piosenek i kierownictwo muzyczne:
Dorota Wasilewska
Scenografia: Mikołaj Łakomski
Kostiumy: Małgorzata Żukrowska

Występują:
Jan Jakub Należyty
Magdalena Bogdan
Hanna Chojnacka
Magdalena Tomaszewska
Dorota Wasilewska

Muzyka na żywo:
Dorota Wasilewska – pianino
Paweł Goleń – kontrabas
Sławomir Ratajczyk – akordeon

Premiera: 2 października 2009 r.
2 (283) premiera sezonu 2009/2010

projekt: Mikołaj Łakomski & foto: Valdi Lav

Teatr Dramatyczny
im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku
jest instytucją finansowaną ze środków
Samorządu Województwa Mazowieckiego

Mazowsze.
serce Polski